

Teatr dla ludzi

BAGATELA. „Love Story”

Przegapiłem jakoś tę premierę. Z prawie kwartalnym opóźnieniem dotarłem w końcu do Bagateli na „Love Story”. Spóźniony, ale znieknacka, niczym inspektor NIK-u. Prawdę mówiąc nie oczekiwałem zbyt wiele, a tu taka miła niespodzianka. Okazuje się, że linia programowa Bagateli zagospodarowuje ważną część krakowskiej publiczności, buduje konsekwentnie obraz teatru popularnego, teatru rozrywki.

Wyraźne profilowanie repertuaru scen krakowskich jest znakiem normalizacji teatralnego rynku. Teatr Bagatela spe-

scenizacja harlequinowej „Love Story” nie wymaga jakichś szczególnych wlotów i fajerwerków aktorskich, wystarczy zwykle warsztatowe abecadło, którego znajomość, jak się okazuje (wnioskując z powszedniej krakowskiej „mizerii”) nie jest jednak aż tak oczywista.

„Love Story”, spektakl Tomasza A. Dutkiewicza, w rejonie stężonego kiczu zbliża się rzadko, prawie wcale, fałszów właściwie nie ma. Nie rości sobie pretensji do zbawiania świata, rozstrzygnięcia fundamentalnych prawd egzystencjalnych, po prostu opowiada atrakcyjną teatralnie i fabularnie historię. Gramy w otwarte karty.

jących salwy śmiechu bohaterów fars bez trudu przeskakuje do roli niebanalnego amanta. Nie powtarza sprawdzonych chwytów, do każdej z zagranych dotąd postaci podchodzi od innej strony. Żurek powoli wyrasta na lidera teatru przy Karmelickiej. W „Love Story” razem z Aliną Kamińską prezentują najpierw bardzo zabawną, a potem bardzo smutną historię Olivera Barretta IV, który jest milionerem po mieczu i po kądzieli. Kocha biedną Jenny, a Jenny kocha Olivera. Jednak niespodziewanie dla wszystkich w kwiecie młodości Jenny umiera na białaczkę. Oliver czuje się nieszczęśliwy. Brak mu Jenny. Zostały mu tylko pieniądze i praktyka adwokacka w Nowym Jorku. Słowem znalazł się na samym dnie. I jak tu dalej żyć?

Smutne, prawda? Może i cliwe. Może. Ale kto powiedział, że widz w teatrze nie może sobie czasem popłakać? Lepiej, żeby sobie szczerze płakał, niż szczerze się nudził. Ja poryczałem się jak bóbr. Prawie tak samo jak kiedyś, przed laty, gdy w telewizji w ostatnim odcinku serialu wieszali Janosika.

ŁUKASZ DREWNIAK

E. Segal „Love Story”, reżyseria: Tomasz A. Dutkiewicz, opracowanie muzyczne i wykonanie: Józef Butrym, Teatr Bagatela, Kraków. Premiera 15 grudnia 1995.



Dwójka młodych bohaterów z miejsca zdobywa sympatię publiczności (Alina Kamińska i Łukasz Żurek).

cializuje się już w anglosaskich farsach i melodramatach, nie stroniąc przy tym od unowocześniających, bo z piosenkami, przeróbek klasyki à la Hanuszkiewicz.

Nowohucki Teatr Ludowy stawia na kameralne spektakle muzyczne i przedstawienia utrzymane w konwencji teatru rybałtowskiego i jarmarcznego, siedemnastowieczne igraszki z „teatrem w teatrze”, do czego pasuje i Moliere, i Szekspir. Tylko w Starym Teatrze z przyczyn nie do końca jasnych „Listy miłosne” sąsiadują z „Dziadami”.

Specjalizacja gatunkowa poszczególnych scen wynika z rozpoznania zapotrzebowania widzów na określony typ repertuaru i, mam nadzieję, realnej oceny własnych możliwości. Nie każdy, jak choćby Teatr Zagłębia w Sosnowcu, musi porywać się od razu na „Króla Leara” nie mając ani reżysera, ani zespołu. In-

Dutkiewicz postawił na dyscyplinę. W przeciwieństwie do jego poprzedniej realizacji na deskach Bagateli („Zielony Gil”), gdzie nadmiarem reżyserskich pomysłów pogwałcił wykonawców, wyraźnie czujących musicalową konwencję, tu zaufał aktorom. Mimo komiksowego tempa dwójka młodych bohaterów staje się absolutnie wiarygodna dla widzów, z miejsca zdobywa ich sympatię. Publiczność przymyka oczy na nieprawdopodobieństwa romansowej papki, umowne miejsce akcji (knajpa). Na scenie znajdują się nie żadne alegorie czy bohaterowie utkani z literackich konwencji, ale żywi ludzie: zwykły chłopak i dziewczyna. Ważne jest to, co dzieje się między nimi.

Olivera gra Łukasz Żurek. I gra świetnie. Trzeba to wreszcie jasno powiedzieć: Łukasz Żurek to aktor wszechstronny, z przeszarżowanych, wywołu-